

Groteskowy ~ A gotyk Epicki

przez GE Graven



Rozdział IV



Miasto Awinion ~ maj 1347

~Popołudniowe powietrze było gęste od zapachu deszczu; zachodnie niebo było czarne.

Kardynał Lean przybył do Awinionu z Anglii, wjeżdżając na dziedziniec zamku Mallow w silnie strzeżonym powozie. Kurz wzbijał się od kroków zgromadzonych, by zostać pochłoniętym przez wirujące tumany kurzu, które gromadziły się przed nadciągającym burza. Gdy powóz zbliżał się do wejścia, Lean usiadł, wyrzucił przez okno i odkrył, że niektórzy członkowie jego straży przedniej krążyli oszołomieni.

Dowódca eskorty Leana popędził konia do przodu, jednocześnie strofując powłóczących nogami strażników: „Stańcie na baczność! Stańcie!”. Nikt nie posłuchał jego komendy. Dowódca zatrzymał konia i złapał najbliższego. „Sierżancie! Co tu się dzieje? Wyjaśnij mi to natychmiast!” Odpowiedz mi teraz!” Sierżant spojrział w górę oszołomiony, jakby mdlał po pijanemu – jego oczy były nieostre, usta z trudem wydobywały słowa.

„Dość tej śmiesznej szarady!” – zagrzmiął Kardynał. Lean wyskoczył z powozu, trzymając dłoń na szerokim rondzie kapelusza i strzepując go z wiatru.

Kapitan i trzech innych strażników eskorty dołączyło do grupy kardynała i Leana, którzy weszli do zamku. Na górze, w miarę jak zbliżali się do sypialni kardynała Basiliste, jednostajny szum narastał. Wpadli do pokoju i zamarli. Kilku z nich jęknęło i odwróciło wzrok. Kardynał Lean wyciągnął chusteczkę i zakrył nos i usta, gdy strażnik podbiegł do otwartego okna i zwymiotował.

Przed Leanem leżał sztywny, czarny i opuchnięty Bazyliszek, z twarzą uniesioną przez lepką masę os. Owady przelatywały tam i z powrotem przez otwarte okno, wyciągając użądłone robaki z zagłębień jego głowy. Martwy Kardynał nie był tym bardziej zaniepokojony, leżąc sztywny i zgniły, z oczami wysychającymi na podłodze niczym para brudnych monet. Lean spojrzał przez okno w stronę odległych wierzchołków drzew, które pochylały się i tańczyły na podmuchach nadciągającej burzy. Potem ponownie skupił uwagę na gorącym, zastałym i dusznym wnętrzu pokoju, którego nieruchome powietrze przesiąknięte było delikatnymi śladami lawendy i starych ludzkich odchodów. Kilka bębniących owadów przeszukiwało jego osobę, unosząc się i krążąc wokół jego głowy niczym brzęcząca aureola.

Lean nie był jednak człowiekiem, który rozplywa się nad takimi zawiłościami. Dokładniej obejrzał artefakty w apartamencie, jego wzrok spoczął na pergaminowym arkuszu leżącym na biurku – wyszedł na dwór, by przyjrzeć się im bliżej. Lean uniósł pergamin z ostatnimi słowami kardynała, skierowanymi do niego. Wkrótce potem orszak opuścił zamek równie pospiesznie, jak do niego wszedł. Lean skanował list, maszerując. „Apokryfy! Pędź jak wiatr!” warknął, wskakując do powozu. „Natychmiast wsiadać!” krzyknął kapitan do strażników, wskakując na siodło. Mężczyźni pospieszyli do swoich koni. Kapitan spiął konia, by poprowadzić go na czele grupy. Powóz szarpnął i ruszył do przodu. Lean oderwał wzrok od listu i zadrżał. Z armią dwudziestu czterech żołnierzy kardynał jechał na zachód przez most na Rodanie, oddalając się od Awinionu, w stronę Apokryfów i monstrualnej chmury burzowej pochłaniającej horyzont. Uwaga Leana była jednak pochłonięta jego poważnym obowiązkiem wobec Soboru Apokryficznego – i papieża Klemensa, który nie miał pojęcia o niczym, co dotyczyło Soboru.

Po tym, jak kardynałowie Ksawery i Bazylista zostali zamordowani, Lean był ostatnim żyjącym członkiem Rady Najwyższej; wszystko, co Sobór trzymał w ukryciu przez prawie pięć wieków, teraz spoczęło na jego barkach. I chociaż prawo kanoniczne stanowiło, że Wikariusz Chrystusa – panujący papież – był najwyższym rangą członkiem soboru, Lean wiedział, że bezpośrednie zwrócenie się do Klemensa może być trudne, jeśli nie niemożliwe. Wcześniej, jako kardynał, Klemens zaciekle sprzeciwiał się wszelkim propozycjom, które w jego oczach mogłyby wzmocnić pozycję Soboru Apokryfów. Klemens zawsze...

Uważał, że Sobór podważył autorytet Kolegium Kardynałów. Lean nie żywił nadziei, że człowiek ten zmienił swoje oblicze po objęciu urzędu papieża. Niemniej jednak był zdecydowany zapewnić wizytę Klemensowi, nawet siłą, gdyby zaszła taka potrzeba. A gdyby do tego doszło, był gotów usprawiedliwić taki akt niesubordynacji, czyniąc coś, czego nigdy wcześniej nie uczyniono w historii Soboru Apokryficznego – usuwając dowody z archiwum Apokryfów i przedstawiając je osobiście Klemensowi.

Lean i Klemens byli przeciwieństwami charakterów; ścierali się. Obaj zdawali sobie z tego sprawę. Lean był człowiekiem małomównym: skromnym, lęklwym i szczerym. Klemens był nietaktowny i niecierpliwy, lubował się w luksusie i życiu towarzyskim; jako papież, jego zachowanie bardziej przypominało eleganckiego monarchę niż surowego posłańca Boga. Kiedy już dochodziło między nimi do rozmów, były one formalne, krótkie i w większości pozbawione wydarzeń. W ciągu czterech lat Od czasu wstąpienia Klemensa na tron kardynał Basiliste wielokrotnie zwracał się do papieża w sprawie apokryfów. Za każdym razem odmawiano mu audiencji, argumentując, że inne, pilniejsze sprawy wymagają natychmiastowej uwagi Klemensa, takie jak budowa nowego pałacu, sprawy państwowe, finanse i podatki. Klemens zaniedbał powołanie nowych członków Rady Wyższej, nawet po śmierci kardynała Basiliste, a jego beczynność spowodowała, że niegdyś potężny organ... osłabić, z jego strony prawie na pewno celowo, z powodu zaniedbania. Jednak Lean nie miał teraz innego wyboru, jak tylko narzucić się Klemensowi i przypomnieć mu o jego odpowiedzialności wobec odwiecznego ciała Rady Apokryfów.

Sobór został zbudowany w 1334 roku na polecenie papieża Benedykta XII, który, pomimo wyrażanych aspiracji do powrotu papieżstwa do Rzymu, przeniósł wszystkie dokumenty papieskie z Watykanu do nowej twierdzy we Francji. Budynek przypominający grobowiec znajdował się w rozległej, wilgotnej dolinie Rodanu, otoczony z trzech stron stromymi wąwozami, porośniętymi lasami wtórnymi i ciernistymi zaroślami. Na wschodzie, nad wąwozem doliny rzeki górowały mury obronne Awinionu, lecz tuż na zachodzie majestat miasta słabł – wraz z jego smrodem.

Nie minęła godzina, zanim pilnie strzeżony powóz, noszący pieczęć Kościoła Rzymskiego, z trudem wjechał na stromą, wyboistą ścieżkę, osłoniętą wysokimi kępami wiecznie zielonych drzew. Kamienne blanki, które wznosiły się mrocznie za drzewami, miały ten sam odcień czerni, co niebo nad nimi. Niebo zgęstniało niczym unoszący się popiół; wiatry zmieniły kierunek i zamieniły się w lód. Błyski; grzmoty – nagle, grube krople deszczu uformowały drogę ulewnym deszczom. Orszak Leana z trudem pokonywał wąską, błotnistą drogę, a kilku zsiadłych z koni i oblepionych błotem strażników naciskało na tył powozu, próbując go pobudzić.

Naprzód. Wyciągali go z kałuż; naprzód, cal po calu, stopa po stopie. Błyskawice oświetlały drogę przed nimi, jednocześnie zarysowując wciąż majaczącą sylwetkę Apokryfów .

Żadne okno nie zakłócało kamiennej elewacji imponującej, blokowej fortecy. Jej jedyne wejścia pilnowały, dniem i nocą, strażę Rady, ludzi osobiście wybranych przez Wyższą Radę ze względu na siłę fizyczną i wolę oraz niezachwianą lojalność. Nawet sztywny protokół Królewskiej Gwardii Króla Filipa w porównaniu z nią był niewystarczający. W tych strzeżonych murach leżały słowa Pisma Świętego znane zaledwie nielicznym żyjącym – od kompletnych, niegdyś biblijnych ksiąg Henocha, Jubileuszów, Gigantów, Salomona i innych, po starożytne zwoje spisane językami, których nie słyszano na ziemi od tysiąca lat. I od artefaktów z dawno zniszczonej Greckiej Biblioteki Aleksandryjskiej po asyryjskie gliniane cylindry , które szczegółowo opisywały lata po Wielkim Potopie i zostały skonfiskowane z żydowskich świątyń w... W najwcześniejszych krucjatach treści apokryfów zawierały wszystkie istniejące tajemnice Kościoła i były dla niego tajemnicą.

Lean poszukiwał materiałów zawartych w czterech apokryficznych oprawach – tekstów , które kardynał znał niemal na pamięć. I choć usunięcie czegokolwiek z apokryfów było sprzeczne z jego zdrowym rozsądkiem , nie mógł sobie wyobrazić lepszego podejścia do stojącego przed nim zadania: przekonania Klemensa o rzeczach, w które żaden rozsądny człowiek nie śmiałyby uwierzyć .

Pierwszym z czterech opraw był „ Posąg Posągu”, największy z nich. Zawierał on szczegółowe opisy klasztorów Rady i ich dwóch Kamieni Bramnych. Zawierał również historię każdego z nich. Pierwszy Kamień Bramny został odkryty w 876 roku, za panowania Papieża Jana VIII. Położone w górzystych regionach Umbrii, na terenie Państwa Kościelnego Włoch, stanowisko wykopaliskowe było również miejscem starożytnej osady samnickiej. Drugi Kamień Bramny został odkryty w 877 roku, za czasów papieża Stefana VI. monolit znajduje się na szczycie kamienistego wzgórza, na południe od rzeki Loary, w dzisiejszej prowincji Owernia we Francji.

Drugą z ksiąg były „ Proklamacje Soboru”. Zawierały one listę historycznego składu Rady. Wymieniano w nich wszystkich papieży i radnych, którzy kiedykolwiek zasiadali w Radzie Wyższej i Niższej. Zawierały również regulamin Rady .

Trzecim wiążącym dokumentem były Wyłączenia Reformacyjne, spisane przez papieża Benedykta XII w 1336 roku. Były to kanoniczne poprawki lub klauzule wyłączające do bulli papieskiej: Redemptor Noster. Umożliwiły one soborowi zarządzanie dwoma klasztorami w sposób, który...

pasowało.

Czwartym i ostatnim z tekstów, których poszukiwał Lean, były Tłumaczenia Naramsina – nazywane również przez Radę Wyższą Transdivinacjami Kamiennych Bram. Te kruche, oprawione strony pochodziły sprzed trzech wieków i zostały nazwane zbiorczo na cześć skryby opactwa, Naramsina, nieżyjącego już klerożyta z Gardiens, który dzięki swojej oddanej służbie i oddaniu zdołał samodzielnie rozszyfrować francuskie inskrypcje na monolicie. Tłumaczenia te stanowiły łacińską interpretację dziwnego języka wyrzeźbionego na powierzchni francuskiego kamienia. A ponieważ ryciny na włoskim kamieniu były identyczne, strony Naramsina posłużyły jako tłumaczenie obu Kamiennych Bram, znajdujących się we Fran

Lean wiedział, że każdy z czterech tekstów mógłby obudzić nieświadomego Papieża i uświadomić mu prawdziwe niebezpieczeństwo, jakie się z nim wiąże, jednak wszystkie cztery musiałyby zostać użyte, aby sprowadzić człowieka pod władzę Leana, a tym samym pod władzę Apokryfów – kontrola. Trzeba go przekonać, jeśli Rada ma przetrwać. Powóz Leana zatrzymał się, a on wyrzucił przez portal i zobaczył sylwetki w strugach ulewnego deszczu, gdy zebrali się w dwóch szeregach, by otoczyć parę masywnych, żelaznych drzwi – wejście do Apokryfów.

W Apokryfach i za ich wielkimi wrotami, pochodnie ściennie oświetlały dwudziestu zdeterminowanych strażników, którzy stali wzdłuż wejścia do korytarza. Po drugiej stronie, ostrza włóczni walnęły w drzwi, po czym rozległ się stłumiony rozkaz: „Otworzyć, z rozkazu Jego Eminencji, Kardynała Leana z Rady Apokryfów!”

Dwóch strażników wyjęło żelazne kraty i z trudem otworzyło drzwi. Kardynał Lean i jego Kapitan przemknęli przez nią, kompletnie przemoczeni ulewnym deszczem. Strażnicy skłonili się, gdy ich minęli. Drzwi zamknęły się z donośnym hukiem. Nie zwalniając kroku, Lean i Kapitan zniknęli w mrocznej sali, zostawiając za sobą strumień wody, który kapał z ich ubrań na bruk, odbijając drżące odbicia płomieni pochodni na korytarzu.

Gdy Lean wyszedł za róg i zbliżył się do ostatniego fragmentu korytarza, sześciu strażników nagle dało o sobie znać. Stanęli przed wysokimi, bogato zdobionymi drzwiami, pokrytymi misternymi rzeźbieniami, wytłoczonymi lśniąco metalowymi płytkami i wysadzonymi drogocennymi kamieniami. Nad zwornikiem widniał napis z greckich liter: APOCRYPHOS. Sierżant drzwi wyszedł naprzód, unosząc rękę i zwracając ją do siebie. „Stój!”. Strażnicy za nim unieśli broń w geście solidarności, a przez salę przetoczył się brzęk ciężkich żelaznych zbroi. Lean zatrzymał się przed sierżantem, który kontynuował: „Wyjaśnij naturę ...”

Lean energicznie machnął ręką. „Nie mam czasu!” Pochylił się, złożył dłonie w miseczkę i wyszeptał słowa przejścia do ucha sierżanta.

Żołnierz odwrócił się, stuknął obcasami i zwrócił się do strażników: „Ustąpcie Jego Eminencji, Kardynałowi Leanowi z Rady!”

Strażnicy pospiesznie się rozstąpili, a sierżant wsunął duży mosiężny klucz do zamka. Wciskali ramiona głęboko w nieskazitelne drewniane deski wysokich drzwi, gdy... Jęknął i otworzył się z trudem. Lean wziął pochodnię podaną przez jednego ze strażników, po czym wślizgnął się do nowo utworzonej przestrzeni w drzwiach. Za nim potężne drzwi zamknęły się z głośnym pogłosem. Echo ucichło, a tam ogarnęła go cisza – w nieruchomym ciemność, zakłócaną jedynie przez jego własny oddech i jednostajny dźwięk płomienia pochodni .

Lean zdecydowanym krokiem przemierzał ciemność, zapalając szereg pochodni na ścianach. Ogromne pomieszczenie nabrało kształtów, gdy Kardynał rozproszył mrok. Liczne rzędy opraw książek ciągnęły się wzdłuż ścian. Przecinały podłogi, jedna za drugą, a na półkach znajdował się ogromny zbiór tekstów – rękopisów, zwojów i glinianych cylindrów z inskrypcjami – wszystkie tajemnice Stolicy Apostolskiej. Lean zabezpieczył pochodnię w pustym Uchwyt na latarkę przymocowany do boku półki. Przed nim rozświetlał się przestronny stół do czytania. Podniósł jeden z kilku drewnianych stołków ustawionych wokół stołu i pobiegł w dół.

Wiele rzędów półek. Skręcił za róg i zamarł; lód i strach w żyłach. Kilka metrów dalej, przed nim, stał już stopień. Upuścił go i podbiegł do drugiego.

Lean wspiął się na nowy stołek i zaczął gorączkowo przeszukiwać półki, zanim Znalazł ją – Posąg. Z westchnieniem i wyraźnym oddechem, podniósł masywną księgę i pospieszył do stołu do czytania. Ledwie rzucił ją na stół, usiadł na krześle i otworzył okładkę, a serce podskoczyło mu do gardła. Brakowało kilku stron.

„Nie!” – wydyszał, przerzucając strony, zasłaniając usta dłonią, z szeroko otwartymi oczami błyszczącymi mieszaniną zdumienia i głębokiego przerażenia. Prawie połowa stron zniknęła – została wyrwana. „Nie. Nie! Nie!” Zerwał się ze stołu i pobiegł do zamkniętych drzwi.

„Otwórz natychmiast te drzwi!” krzyknął Lean, waląc w nie pięścią. Klucz zazgrzytał w zamku, a on pchnął ciężkie drzwi, pełen nowo odkrytej siły. „Kto był w archiwum?” krzyknął Lean.

Sierżant wyjąkał: „Wasi, hm... jedyni... jedyni kardynałowie Rady zostali wpuszczeni”.

Lean nachylił się do niego i warknął: „Jestem ostatnim z Rady. Ostatnim! Nie ma nikogo innego!”

„A co z kardynałem Massonem?” – zapytał żołnierz.

Lean gwałtownie się cofnął, a jego twarz strasznie się wykrzywiła. „Masson? Nie ma takiego Kardynała”.

„On... ten Masson znał słowa tego fragmentu, Wasza Eminencjo! Mam rozkaz zezwolić ...”

„Klucz, daj mi go!” przerwał Lean. Żołnierz posłusznie wykonał polecenie. Lean wsunął klucz pod szatę. „Znam twoje rozkazy, strażniku!” Lean zebrał się w sobie. „Powiedz mi, jak on wyglądał? Czy był ubrany” – Lean wskazał na swoje szkarłatne szaty – „jak kardynał?”

„Tak, Wasza Eminencjo. Twierdził, że jest nowo wybranym członkiem Rady. Twierdził, że został wysłany przez Jego Świątobliwość w celu sprawdzenia konkretnych dokumentów kanonicznych. I znał Was bardzo dobrze”.

„Sierżancie, powodem mojej wizyty w Apokryfach jest poinformowanie Jego Świątobliwości o jego zobowiązaniach wobec niego. Jak mógłby wydawać rozkazy w sprawach, o których nic nie wie?”

„Wasza Eminencjo, moje rozkazy są następujące...”

„Matko Boska” – mruknął Lean, rozproszony drżącymi palcami, ze wzrokiem przeszukującym podłogę, po czym ponownie zablokował usta sierżanta i zapytał: „Jak wyglądał ten kardynał Masson?” – naciskał.

„Był całkiem pewny siebie – nosił się jak kardynał. Twój wzrost – blond włosy – jasna cera – ach – i jedno brązowe oko, a drugie białe!” Żołnierz wskazał na swoje lewe oko. „To było ślepe”.

Lean zacisnął zęby i zacisnął je. Był tylko jeden Kardynał z takimi oczami.

Niech go diabli wezmą, pomyślał Lean. Blasi – uczelnia musiała go do tego namówić.

„Kto z nim przyszedł? Eskorta?” – zapytał Lean zdziwionego sierżanta.

„Przybył sam, Wasza Eminencjo, na swoim koniu”.

„Samodzielnie?” Lean prychnął głośno. „Sierżancie, przyjadę z dziesiątkami strażników i opancerzonym powozem. Nie wydało ci się dziwne, że kardynał może wyjechać poza pałac i z miasta bez eskorty? Na rumaku, w dodatku?”

„Wasza Eminencjo, za każdym razem, gdy przychodził, ten Masson... to znaczy, ten człowiek szeptał mi dokładnie te same słowa, których sam pan użył przed chwilą. W przeciwnym razie nie wpuściłbym go do środka. Moje rozkazy...”

„Znam twoje rozkazy!” – wybuchnął Lean. „Za każdym razem, gdy przychodził” – powiedziałeś – ile razy, sierżancie? Ile razy otwierałeś te drzwi przed tym intruzem?”

„Wielu w ostatnich dniach” – powiedział cicho sierżant. „Spodziewam się go ponownie jutro;

Czy mam go aresztować, Wasza Eminencjo?”

Lean wiedział, że gdyby Clement nie wiedział o Apokryfach, aresztowanie Blasiego mogłoby go jedynie rozgniewać i zaognić i tak już kruchą sytuację.

„Nie, sierżancie” – odpowiedział spokojnie Lean. „Po prostu odmów mu dostępu do Apokryfów. Nie aresztuj go. Nowa Rada zdecyduje, co z nim zrobić”. Potem przyszła mu do głowy kolejna myśl. „Czy kiedykolwiek powtórzyłeś komuś słowa z tego fragmentu?”

„Ja, Wasza Eminencjo? Nie. Zabrania mi tego rozkaz.”

„Nigdy? Nawet wobec siebie?”

„Nigdy, Wasza Eminencjo.”

Mężczyzna stał na straży tych samych drzwi przez prawie dwie dekady. Lean nie miał co do tego wątpliwości. Nagle coś się w nim otworzyło; zobaczył, jak klucz obraca się w zamku, a przed nim otwierają się drzwi do... Kiedy złowroga prawda wyszła na jaw, dostrzegł ją od razu. Kardynał Basiliste został torturowany, by wydobyć zeznania z fragmentu; to z pewnością powiązało Blasiego z morderstwem Basiliste .

„Nie mów o tym nikomu. Zmienimy słowa w tekście, zanim...”

Wyjdź. Nikt nie przekroczy progu archiwum – ani jeden, oprócz mnie. Czy mnie zbierzesz ?

„Zgadza się, Wasza Eminencjo. Tak”, sierżant pospiesznie się zgodził.

„Jeszcze jedno: czy intruz przyszedł lub wyszedł z czymś, nawet ze skrawkiem papieru?”

Sierżant odpowiedział: „Pierwszego dnia wyjął z archiwum dwie oprawy i nalegałem, żeby je zwrócił. Rozgniewałem go, ale się zgodził. Od tamtej pory nie zabrał niczego w rękach. Sprawdziłem jego szatę najlepiej, jak potrafiłem, ale nie odważyłem się...”

„Żądam przeszukania jego osoby, ponieważ był... Przyjąłem go jako kardynała rady” – wybuchnął mężczyzna . Z płonącymi policzkami wpatrywał się w kamienne posadzki, mrużąc: „Dokładnie tak jak ja to zrobiłem z Wami, Wasza Eminencjo”.

Lean zmarszczył brwi. „Nie mów już o tym. Zamknij drzwi.”

„Tak, Wasza Eminencjo”. Sierżant z trudem zamknął wysokie drzwi, a Lean wyjął klucz z szaty, zamykając drzwi od środka. Wrócił do stołu do czytania.

Lean ocenił szkody, starając się zebrać informacje, które Blasi mógł wyczytać z podartych stron. Przejrzał więcej stron.

„Cholera!” Lean walnął dłonią w brakujący fragment. Zajrzał głębiej do książki i odkrył, że wszystkie tłumaczenia Naramsina zostały usunięte.

„Do diabła z nim!” Uderzył pięścią w stół; jego gniew rozbrzmiał echem po półce, podłodze, a może nawet w samym jądrze ziemi. Za pośrednictwem Clementa Lean dopilnuje, żeby Blasi milczał.

„Kra! Kra!” Rozległ się chrapliwy okrzyk: „Kra!” Zaskoczony Lean poderwał głowę, żeby zobaczyć Trzepoczący kruk siedział na półce z książkami, smagając powietrze skrzydłami. Lean powoli się uniósł. „Jak, na litość boską...” Ptak rzucił się na Leana, celując prosto w jego oczy. Kardynał z wrzaskiem cofnął się. Błyskawicznie, piszczące czarne pióra rozdarły mu twarz błyskawicznym dziobem i szponami. W masce krwi i oślepiiony, Lean cofnął się, uderzył w masywną półkę i upadł. Półka zakołysała się, a kruk wzbił się w powietrze. Klęcząc i oczyszczając oczy z krwi, Lean odkrył ptaka spokojnie siedzącego na szczycie półki, tam gdzie go zobaczył po raz pierwszy. Powoli podniósł się na nogi.

„Skrzyp!” Lean spojrział przez ramię i zobaczył, jak kołyszący się regał z książkami wali się w jego stronę. Wyciągnął rękę i krzyknął. Lawina książek i półek – góra ta runęła na niego niczym lawina opraw, wstrząsając pomieszczeniem aż do najwyższych pięt. Drzwi. Pochodnia, umieszczona przy boku półki, roztrzaskała stos książek i podpaliła je. Potem wszystko ucichło – wszystko, z wyjątkiem trzaskającego płomienia i stłumionego jęku kardynała przygniecionego gruzami. W jednej chwili postać kruka rozprysła się w chmurze rozwiewającego się dymu i zniknęła.

„Wasza Eminencjo!” – zawołał sierżant, uderzając w wysokie drzwi.

Pod skrzynią Lean leżał związany, ze złamanymi nogami i połamanymi zębami. Książki i półki blokowały mu drogę ze wszystkich stron. Dym unosił się nad stertą. „Boże drogi! Ratunku! Strażnicy!” krzyknął.

Dym unosił się po podłodze, a pod progiem drzwi zbierał się wokół butów sierżanta. „Przyprowadźcie barana! Wezwijcie wszystkich żołnierzy! Natychmiast!” – ryknął sierżant do swoich ludzi. Rozbiegli się. Załomotał w drzwi: „Kardynale Lean! Otwórzcie drzwi!”

Czas mijał, a dym gęstniał. Kiedy żołnierze wrócili z taranem, zaczęli walić w wysokie drzwi, robiąc to z piekącymi łzami i zdławionymi krzykami.

Kardynał płonący nogami do przodu.

~*~

Tak się złożyło, że los był łaskawy dla kardynała Blasiego. Gdyby Lean żył jeszcze jeden dzień, Blasi mógłby zostać oskarżony o morderstwo. Papież nie miałby innego wyboru, jak rozpocząć dogłębne badanie apokryfów. I dochodzenie mogłoby...

Ujawnił tajemnicę strzeżoną przez Radę, a papież z pewnością powołałby nowy organ Rady Wyższej, nawet gdy Blasi gnił w grobie dla ubogich. Zamiast tego, Blasi znalazł teraz drogę magicznie oczyszczoną z przeszkód.

Następnego dnia po tym, jak płomienie ogarnęły Apokryfy, Lord-at-Arms papieża, kapitan Pitro, został wysłany, aby zbadać wypadek. Pitro powrócił ze swoimi ustaleniami: śmierć kardynała Leana i trawiący pożar, który zniszczył zawartość archiwum, były zwykłym przypadkiem. Sprawę porzucono, a papieństwo kontynuowało śledztwo w sprawie zabójstwa Bazylisty, choć bez większego pośpiechu. Ponieważ planowana wizyta króla Filipa w Pałacu Papieskim miała nastąpić za niecałe dwa miesiące – to polityka zaprzętała umysły i języki pałacu. Apokryfy i ich tajemnice musiały poczekać. W końcu Anglia okupowała części francuskiej ziemi, a Filip potrzebował pomocy papieża Klemensa, w ramach obowiązującego rozejmu, aby odzyskać utracone terytoria Północy.

W ciągu następnego miesiąca Blasi miał mnóstwo okazji, by rozpamiętywać skradzione dokumenty. Szczególnie interesowały go tłumaczenia Naramsina.

W zaciszu Château Rouge czytał i czytał fascynujący tekst.

Jeśli te rzeczy są prawdziwe, pomyślał z podziwem, to widmo mojego brata mówiło prawdę: ten monolit ma moc nie tylko wygnania Edwarda z Francji, ale i zmiżdżenia go – i to wszystko. Anglia z nim.

Było wczesne popołudnie, gdy Blasi wszedł na dziedziniec klasztorny Pałacu Papieskiego. Zobaczył Julina idącego przez posiadłość, prowadzącego dwóch służących. Na ramionach chłopców wisiał długi bel granatowego materiału, nabijanego srebrnymi guzikami. „Kardynale Julin! Chwila pańskiego czasu!” – krzyknął Blasi przez galerię. Zbliżając się Julin, inny kardynał Firmus w czerwonej szacie, również się zbliżył. Firmus był również zarządcą pałacu, a jego obowiązki sprawiły, że był najbardziej nielubianym ze wszystkich kardynałów pałacowych. Badał, dokumentował i raportował bezpośrednio papieżowi wszystkie sprawy pałacowe. Krótko mówiąc, Firmus był oczami i uszami papieża i zachowywał się tak, jakby już był... wybrany na kolejnego papieża. Jednak tak naprawdę, był on niczym więcej niż tylko samolubnym wścibskim ciałem.

„Julin, czy wiesz, gdzie przebywa kardynał Toussain?” zapytał Blasi.

Firmus przerwał: „Blasi, czy oznaczyłeś trzy beczki wina dla Jego Wysokości Króla Filipa?”

„Wczoraj rano” – odpowiedział krótko Blasi, po czym zwrócił się do Julina i powtórzył: „Gdzie jest Toussain?”

Julin zerknął przez ramię. „Przed chwilą szedł za nami. Może...”

On — ach! Nadchodzi, już.

Toussain przeszedł przez łuk Galerii Kruźganka, podpierając się obiema rękami grubym kwadratem złożonym na pół w kolorze niebieskim.

Firmus wsunął twarz między kardynałów, domagając się uwagi Blasiego. „Czy Toussain napełnił skrzynki na butelki Jego Królewskiej Mości i oznaczył je?”

Julin przechwycił to pytanie. „Ma. Dwie wigilie wcześniej.”

Toussain dotarł do grupy, zdyszany i zbladły. „Julin, upuszczą tkaninę i ją pobrudzą, jeśli będziesz stał tu dłużej” – warknął. Julin zauważył trzech skrzywionych chłopców służących, których stopy przestępowały z nogi na nogę pod znacznym ciężarem.

„Ojej! Nie upuść tego! Do Sali Bankietowej!” – Julin zawołał do swoich służących. Odwrócił się i spojrzał na dwóch kardynałów. „Blasi; Firmus”. Popędził dalej, a chłopcy poszli za nim.

„Jestem tuż za tobą” – zawołał za nim Toussain. Skinął głową w stronę Blasiego i Firmusa, najwyraźniej szykując się do pośpiechu za Julinem. Firmus stanął przed nim, krzyżując ręce za plecami i odchylając się na piętach. „Jego Świątobliwość poprosił mnie o potwierdzenie, że skrzynki z butelkami są spakowane i oznaczone” – powiedział z powagą, wpatrując się w Toussaya znad długiego nosa. „Przypuszczam, że tak?”

„Tak jak być powinno” – odparł Toussain.

Blasi mruknął zirytowany: „Dopiero niedawno Julin przyznał, że Toussain przygotował butelki”. Firmus odchylił głowę jeszcze bardziej, mrużąc oczy i patrząc na Blasiego z góry, jakby z wysoka. „Rzeczywiście, ale chcę usłyszeć słowa Toussina, a nie kogoś innego. A, i powiedz mi, Blasi, czy postawiłeś strażnika przy beczkach z winem, które oznaczyłeś dla Jego Królewskiej Mości?”

„Nie było potrzeby” – stwierdził Blasi, unosząc brwi. „Powiedziałem beczkom z winem, że jeśli spróbują uciec z piwnicy, osobiście dopilnuję, żeby zostali zalani na śmierć – i dlatego zgodzili się nie uciekać”. Na jego ustach pojawił się suchy uśmiech. Toussain stłumił chichot.

Firmus zmarszczył brwi. „Udam, że nie słyszałem tych żartów z kardynałów” – powiedział chłodno. „Blasi, chyba zapomniałeś, że Anglia i Francja toczą wojnę.

Być może weźmiesz na siebie osobistą odpowiedzialność, jeśli Jego Wysokość zostanie otruty i umrze”. Zwracając się do Toussaya, kontynuował: „Lorda bronie nie ma w pokoju warty. Widziałeś go dzisiaj?”

Blasi przerwał. „Być może odkryłeś już moje beczki z winem bez ochrony i od tamtej pory szukałeś kapitana Pitro, żeby je przystawił, tak? Jeśli tak, to pytanie, czy postawiłem strażnika, może wydawać się bezcelowe”. Firmus wybuchnął; jednak Blasi nie dał mu szansy. „A jednak pytałeś, być może dlatego, że zamierzasz...

przekonać Jego Świątobliwość, że przyłapałeś mnie na jakimś okropnym zaniedbaniu obowiązków? Czy to może być cel twojego planu, Firmus? Aby przedstawić się w korzystnym świetle ze Stolicą Apostolską, rzucając na mnie złe światło?”

Firmus odpowiedział na oskarżenie cytatem z Księgi Przysłów: „Głupiec ujawnia cały swój umysł, lecz mądry człowiek ukrywa go do końca”.

Toussain dyplomatycznie rozbroił konflikt, odpowiadając na wcześniejsze pytanie Firmusa. „Hrabia de Pointers już przybył i przebywa w Skrzydle Dygnitarzy. Sądzę, że zastaniesz tam również kapitana Pitro, kardynała Firmusie.”

„Tak, oczywiście” – zgodził się Firmus, pragnąc zakończyć wymianę zdań własnymi słowami. Skinął głową Toussainowi i Blasiemu. „Kardynał Toussain; kardynał Blasi”. Blasi dał mężczyźnie wystarczająco dużo czasu, aby odzyskał równowagę, zanim zawołał za nim: „A kto przechodzi obok i wtrąca się do nie swojego sporu, jest jak ten, który łapie psa za uszy”.

Firmus widocznie zeszywniał, biorąc sobie do serca cytaty z Księgi Przysłów, jednak szedł dalej, jakby nic nie usłyszał.

Toussain przygryzł wargę, żeby ukryć cichnący śmiech. Pochylił się w stronę Blasiego i szepnął: „Kapitan Pitro jest tam, za tobą”. Subtelnie wskazał na łuki po drugiej stronie dziedzińca. „Tam, za ostatnią kolumną. Rozmawia ze strażnikiem”.

„Ach, dobra robota, Toussain”. Blasi podszedł do kolumny. Znalazł Pitra za nią i szepnął mu do ucha. Pitro skinął głową na szept Blasiego, a następnie wydał rozkaz strażnikowi, który odwrócił się i pospiesznie ruszył w kierunku Wielkiej Piwnicy. Blasi poklepał Pitra po ramieniu z wdzięcznością i wrócił do Toussain.

„Przyjacielu, musimy porozmawiać. Muszę ci powiedzieć o sprawach najwyższej wagi” – nalegał Blasi, niemal błagalnie. Toussain zauważył niemal obsesyjne spojrzenie mężczyzny, wykręcanie rąk i pełną zapału postawę. Spoglądając ponad ramieniem Blasiego, warknął: „Chłopcze! Chodź szybko!” Wielkousty giermek ostrożnie podszedł do odzianych w szkarłat Kardynałów. „Wasza Em-nuh-ność?”

„Eminencjo, chłopcze” – poprawił go Toussain. „Emm-ih-nence. Jesteś jednym z chłopców kardynała Julina, tak?”

„Tak, Twój... tak, proszę pana.”

„Twój pan jest w Sali Bankietowej”. Toussain podał kwadrat grubego jedwabiu niechlujnemu dziecku. „Zanieś mu teraz tę tkaninę. Powiedz kardynałowi Julinowi, że kardynał Toussain wkrótce się zjawi. A jeśli ją pobrudzisz, giermku, odpowiesz za to. Czy mnie rozumiesz?”

„Tak, Wasza Em-nuh-ność.”

Toussain z westchnieniem podał mu materiał. „No to chodź. Idź już”. Chłopiec pobiegł

Precz z tkaniną. Toussain stwierdził: „Nie do piwnicy. Wysłałeś tam strażnika – a ja mam służbę w spiżarni. Sala z butikami jest z pewnością prywatna”.

„Wystarczająco dobrze” – odpowiedział Blasi. Razem opuścili dziedziniec.

Dwie czerwone szaty szepnęły do siebie, wchodząc po szorstkich drewnianych schodach do Boteillerie. Toussain sprawdził sześć pokoi pod kątem służby, po czym gestem zaprosił Blasiego do Magazynu Butelek, gdzie handlowali przez labirynt pełnych i pustych półek, aż w końcu... Dotarli do tylnego rogu pokoju. Stali tam z wyraźną przewagą, ponieważ byli w stanie dostrzec zbliżającego się kogoś, zanim intruz zdążyłby usłyszeć ich cichą wymianę zdań.

Blasi mówił przez dłuższą chwilę, podczas gdy na twarzy Toussaya malowały się sprzeczne emocje : szok, sceptycyzm, przerażenie, niesmak i w końcu jawne niedowierzanie.

„Jak możesz oczekiwać, że uwierzę w coś tak absurdalnego?” – zapytał stanowczo, gdy Blasi skończył. „Jak w jakąś fantastyczną opowieść!”

Blasi bronił się: „Czy widziałeś kiedyś te dwa klasztory, o których mówię, wpisane do papieskich ksiąg podatkowych? Czy kiedykolwiek wiedziałeś o celu Soboru? A co więcej, co kryje się w jego archiwum? Czy wiesz, dlaczego Sobór i jego kardynałowie zawsze byli oddzieleni od elektoratu kościelnego? Toussain, widziałem zapisy z Apokryfów. To, co ci mówię, jest prawdą, przed Bogiem i Francją. Strzegą samych bram piekła.

„Więc może chcesz, żebym uwierzył” – powiedział powoli Toussain – „że Rada Apokryfów zbudowała te klasztory, aby strzec kamieni, które w istocie są bramami piekła? Mam wierzyć, że jeśli ktoś wypowie te inskrypcje wyrte na kamieniu, może otworzyć samo Piekło. A te Kamienie Bramne – usta Toussaya zatrzymały się na tym słowie, jakby miało w ustach niemiły posmak – ocala całą Francję? Blasi, czyżbyś mi przypisywał kardynała pałacowego, przez lata tak szanowanego przez moich papieskich rówieśników, tylko dlatego, że brak mi rozumu? – Prychnął. – Nawet imbecylovi trudno byłoby uwierzyć w tak lekkomyślne twierdzenie jak twoje!

„To prawda! Zdaję sobie sprawę, że może być to trudne do zrozumienia, Toussain – przysięgam, to prawda.”

„Dobrze.” Toussain zacisnął usta w ponurą linię. „Założmy, że mówisz prawdę. Założmy również, Blasi, że znajdziesz sposób, by spenetrować któryś z klasztorów Rady – i że znajdziesz ten pilnie strzeżony kamień i precyzyjnie wypowiesz odpowiednie zaklęcia, które mogą otworzyć Bramy Piekła.” Toussain spojrzał znacząco na Blasiego. „Zakładając to, jak więc przekonasz jego Demony?”

„Spełniać twoje rozkazy? Co powiesz, gdy te... Pomioty Szatana wyleją się z tego kamienia? »Idź, zniszcz Anglików«?” Toussain wypowiedział szorstki, niemal wrzaskliwy głos.

Śmiej się. „Skoro ptak uwolniony z klatki nie wraca na rozkaz, dlaczego te Duchy muszą cię słuchać, gdy już są wolne? A poza tym, jak możesz otwierać i zamykać kamień samymi słowami? Nie, Blasi; mówisz jak uwięzione dziecko, owładnięte fantastycznym podnieceniem!”

„Kamienne Bramy to coś więcej niż tylko ich otwieranie i zamykanie” – odparł Blasi.

„Są podobne do bram, ale ani się nie otwierają, ani nie zamykają. Duchy mogą przez nie przechodzić. Tłumaczenia są w formie wierszy, jak Pismo Święte. To za pomocą tych słów, słów na kamieniach, można przywołać z nich Duchy – lub je odesłać.”

Toussain pokręcił głową. „Jeszcze nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Dlaczego te Duchy muszą spełniać twoje rozkazy, skoro je uwolniłeś?”

„Tłumaczenia potwierdzają, że z tych Kamiennych Bram można przywołać Duchy i wydawać im rozkazy!” Blasi niemal spanikował w swoim desperackim naleganiu, wałąc pięścią w grubą deskę ściany Sali Butelkowej. „I to nie wszystko. Niedawno miałem błogosławioną wizję. Mój brat, Jean-Jacques, który zginął z rąk Anglików pod Crecy, przyszedł do mnie. Mówił o...”

„Dość tej głupoty!” – wykrzyknął kardynał Toussain. „Jestem potrzebny w Sali Bankietowej. Może uda ci się przywołać Ducha twojego brata i te... twoje kamienne Demony”

Aby ci pomóc. Ani Julin, ani ja nie będziemy cię wspierać, gdy inkwizycja oskarży cię o herezję, Blasi. Och, możesz być pewien, że zaniosę twoją szaloną opowieść Julinowi, tak jak prosiłeś – i możesz być pewien, że on cię przyprowadzi do szaleństwa.

Ja też.” Toussain odwrócił się.

„Nie, zaczekaj. Jeszcze chwilę” – zawołał za nim Blasi.

Toussain nie zatrzymał się ani nie odwrócił, mówiąc: „Nigdy nie rozmawiałem z tobą na ten temat, a skoro twierdzisz, że...”

„Chciałbyś zobaczyć te płyty osobiście?” Blasi przeciskał się między regałami z butelkami. „Mam je”.

Toussain zatrzymał się gwałtownie i potarł brodę. Żaden kardynał kolegiálny nie odmówiłby możliwości zapoznania się z dokumentami Rady, niezależnie od bezsensownych twierdzeń Blasiego, gdyby rzeczywiście otrzymał dostęp do tak ukrytej tajemnicy, której Rada tak zazdrośnie strzegła przez tak długi czas.

„Pokaż mi więc te zapisy. Pozwól mi osobiście dać świadectwo i zebrać własne prawdy. Jeśli będą przekonujące, dowiem się więcej. Jeśli nie, zwrócę ci je – pod warunkiem, że przestaniesz niepokoić Julina i mnie tym szaleństwem. Zapomnij, że kiedykolwiek z nami rozmawiałeś w tej sprawie. Czy mam twoje honorowe słowo, Blasi?”

„Rzeczywiście, że je masz. A czy ja mam twoje, że będziesz strzegł tych zapisów za wszelką cenę i zwrócisz każdą kartkę po prywatnym sprawdzeniu?”

„Nie potrzebuję ich. Zwrócę wszystko – daję słowo”.

„No dobrze”. Blasi zdawał się niemal omdlewać z ulgi. Mógł mieć sojuszników, gdy jego przyjaciele zobaczą to, co on. „A kiedy odkryjesz, że mówię prawdę, będę oczekiwał od ciebie przeprosin”.

„To by wystarczyło” – zaśmiał się Toussain, choć z namysłem. Jakże śmieszny był ten człowiek w swoim szaleństwie. Niemniej jednak, zapisy Apokryfów...

„Zgadza się.”

„Będę miał dla ciebie te dokumenty o świcie. Zaniosę je do piwnicy”. Blasi odszedł.

Toussain obserwował Blasiego przechodzącego przez dziedziniec, czekającego przed opuszczeniem Boteillerie. Po wszystko wskazuje na to, że ów człowiek już wcześniej opowiadał tę bzdurę innym — „nie byłoby dobrze, gdyby widziano go w towarzystwie kogoś, kto — Toussain był pewien — skończy na torturach Inkwizytora, zanim upłyną dwa tygodnie”.

Zgodnie z umową, Blasi czekał następnego ranka w piwnicy. Dał Toussainowi strony Apokryfów, które wyrwał z Posągu i innych opraw – w sumie prawie sto stron. W ciągu krótkiej chwili zahipnotyzowanej lektury Toussain z narastającym przerażeniem uświadomił sobie, że Blasi mówi prawdę. „Wszystko prawda” – pomyślał oszołomiony . „Wszystko”. Resztę dnia spędził w swoim gabinecie, nie ruszając się, nie jedząc ani nie pijąc; starożytne pisma wały się wokół niego. Gdy zapadła ciemność, podniósł się na nogi, jakby z trudem przedzierał się przez mgłę koszmaru. „Wszystko prawda” – wyszeptał do pustego pokoju. Ostrożnie zbierając strony, Toussain ruszył na poszukiwanie kardynała Julina.

Miasto Awinion ~ Pałac Papieski ~ czerwiec 1347

Sala Konklawe w Pałacu Papieskim była ozdobiona freskami przedstawiającymi sceny religijne i obrazy papieskich dostojników. Flamandzkie gobeliny wisały wysoko nad wystawnymi komnatami. Sala rozciągała się długo i szeroko pod wysokimi murami. Jej podłoga niczym ocean rozciągała się pod masywnymi belkami sufitu. Łukowate belki Dach przypominał odwrócony kadłub statku, być może nadający się nawet do Odysei Noego. Sala służyła jako pałacowy pokój gościnny – apartament dla wizytujących dygnitarzy i była odpowiednia dla każdego Król.

Strażnicy i służba wchodzili i wychodzili przez wejście do Sali, rozpakowując księgę króla Filipa

Bagaż. „Przejsć!” – ryknął głos zza drzwi. Wejście się oczyściło, gdy strażnicy z halabardami wmaszerowali, eskortując grubego kardynała przez i na sam koniec Sali Konklawe. Przeszli przez wejście i weszli do bogato zdobionej Sali Bankietowej, zanim się zatrzymali.

Duży stół jadalny stał pośrodku pomieszczenia. Król Filip, siedząc samotnie na krześle z wysokim oparciem, górującym nad stołem, zjadał się jagnięciną. Jadł samotnie. Stół przed nim zastawiony był złotymi i srebrnymi talerzami. Obok niego stał służący, zawsze gotowy napełnić mu kielich winem.

Jeden ze strażników uderzył halabardą o podłogę i zwrócił się do zebranych: „Kardynał Julin ze Stolicy Apostolskiej prosi o audiencję u Jego Wysokości, króla Francji Filipa”.

„Przyprowadź go” – warknął Filip, kaszląc przez usta pełne mięsa.

Strażnicy pozwolili kardynałowi Julinowi iść dalej, po czym odwrócili się i wymaszerowali z sali. Potem obaj się cofnęli i zamarli w bezruchu przy wejściu. Julin podszedł do stołu i skłonił się. „Wasza Wysokość”.

Filip podniósł wzrok, niedbale ocierając tłusty podbródek. „Jak zawsze, Kardynale, wasze kuchnie dorównują moim – obsługa – niezrównana. Czy rozważyłeś moją propozycję – objęcia stanowiska szefa moich kuchni i sali bankietowej, Julin? Wynagrodzę cię dwukrotnie i jeszcze raz tym, co teraz posiadasz. Nie oczekuję niczego więcej od tego, co teraz robisz, dla Jego Świątobliwości”.

Julin uśmiechnął się i ponownie skłonił, rumieniąc się po królewskim komplemente kulinarnym. „Jestem niezmiernie zaszczycony, Wasza Wysokość, ale moja służba musi pozostać w Kościele”. Filip potrząsnął głową rozczarowana.

„No cóż.” Philip wskazał na srebrną tacę. „Wygląda na to, że zaskoczyłeś nawet mojego kamerdynera, tym razem Julina. Co to jest?” Na tacy stały dwie miniaturowe lampy oliwne, porcelanowy aparat na trzech nogach i puszka z wodą. Pośrodku stało wyściełane jedwabiem pudełko, bogato zdobione malowidłami smoków, w którym znajdowało się prowizoryczne gniazdo ze słomy z jednym jajkiem.

„Czy mogę?” zapytał Julin.

„Rzeczywiście, możesz” – przytaknął Filip, wpatrując się w namalowane smoki.

Julin złożył części. „Zdobyto je z genueńskiego statku handlowego. Domyślałem się, że może ci się spodobać”. Wsunął dwie lampy i puszkę na miejsce. Następnie wyjął jajko i wsunął je do urządzenia. „Lampy potrzebują oświetlenia”.

„Przynieście ogień” – Philip pstryknął palcami. Lokaj wyszedł i wrócił z płomieniem. Julin zapalił lampy. „Olej w lampach jest pachnący. Teraz jajko jest przygotowane, podczas gdy jecie i można je zjeść po posiłku”. Płomień podgrzewał puszkę z wodą pod jajkiem. Inny płonął za jajkiem, przed wklęsłą płytą odbijającą. Skupione światło

zaoferował wgląd do wnętrza jajka.

Philip zajął do środka i zobaczył ciemniejsze żółtko jajka, unoszące się w nieprzezroczystej poświacie. „Muszę mieć. Jak nazywa się ten trójnożny wynalazek?”

„Nazywaj to, jak chcesz. To twoja własność, Wasza Wysokość” – Julin uśmiechnął się, sięgając przed kamerdynera, żeby napełnić kielich Philipa. „Czy mogę zamienić z tobą słowo na osobności?”

Philip machnął ręką na parkingowego i wskazał krzesło. „Usiądź, Julin. Mów”. Julin wcisnął się w krzesło.

„Okno na jajka” – mruknął nagle Filip z uśmiechem.

„Wasza Królewska Mość?”

„Nazwa tego...” – Filip wskazał na trójnóg ozdobiony smokiem. „To okno w kształcie jajka... bo mogę przez nie zajrzeć.”

„Okno Jajowe – doprawdy, znakomita nazwa”. Julin odchrząknął. „Wasza Wysokość, jeśli wolno... rozumiem, że przybyłeś, aby zasięgnąć rady Jego Świątobliwości w sprawie Edwarda i... najbardziej niefortunnych wydarzeń w Crecy”.

„Więc ktoś cię wprowadził w błąd” – stwierdził Filip, stając się zimny i zdystansowany. „Rada jest jak woda – wszędzie i ciągle się zmienia. Mam radę. Paryż jest jej pełen. Potrzebuję armii”.

„Czy mogę być bardziej bezpośredni, Wasza Wysokość” – Julin pochylił się i szepnął, dostrzegając strażników przy drzwiach.

„Strażnicy! Zostawcie nas!” – zawołał Filip. Żołnierze wyszli z wielkiej sali i zniknęli za zamkniętymi drzwiami. Odchylił się do tyłu i słuchał, jak Julin opowiada o Kamieniu Bramy Gardiens z Apokryfów i jego potencjalnym wykorzystaniu jako broni przeciwko Anglikom. Julin wyjaśnił, w jaki sposób król mógłby pomóc, pożyczając mu wystarczającą liczbę żołnierzy, aby przejąć kontrolę Kamienia Bramnego.

„Tak więc, jak teraz możecie wywnioskować”, stwierdził Julin, podsumowując swoje wyjaśnienia, „sytuacja jest niezwykle poważna i wasza pomoc jest niezbędna”.

„Oczywiście! Oczywiście, oczywiście” – stwierdził Filip, połykając ostatnie kęsy mięsa. Filip pochylił głowę, chwycił serwetkę i przyłożył ją sobie do ust. Rozległ się dławiący jęk. Twarz króla poczerwieniała.

Julin wstał z krzesła. „Wasza... Wasza Wysokość?” Julin wziął ze stołu kielich wody.

Philip upuścił serwetkę, odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął śmiechem, który rozbrzmiał w sali echem jego wesołości. Pomiedzy chichotami wycharczał: „Duchy – legiony Duchów? Tak, zniszczę go moimi Duchami. Doprawdy! Moimi zaufanymi Duchami!”. Philip rzucił okiem w sufit i ryknął z melodramatycznym sarkazmem: „Uciekaj, Edwardzie, albo ja...”

„Wezwę na was moje Duchy!”

Julin odstawił kielich i opadł na krzesło, przygnębiony. „Wasza Wysokość, mówię poważnie”.

Twarz Filipa stężała. Oparł się na łokciu, wpatrując się w niego i szepcząc: „Ja też!”
Stworzyłem już armię Duchów, Julin – w Crecy. Sprowadź ich z powrotem. Sprowadź moje armie. Pozwól im pomścić swoją śmierć na Edwardzie. Czy twój kamień potrafi tkać taką magię?

Julin próbował udzielić dalszych wyjaśnień. „Kamień Bramy – to swego rodzaju maszyna, ale...”

Philip skrzyżował ramiona na stole i przerwał mu: „A założmy, że uwolnisz te swoje Duchy. Co wtedy? Jak poprosisz je, żeby zniszczyły Edwarda? Powiedz mi, Julin, jak Duchy zabijają? Może wystraszą Edwarda na śmierć? Trzasnął

Uderzyłem pięścią w stół. Julin podskoczył i odchylił się do tyłu. „Głupota! Potrzebuję ciepłych ciał – mężczyzn Wyszkolony w boju! Potrzebuję broni. Potrzebuję pieniędzy. Gdybym chciał przestraszyć Edwarda, posłałbym po jego głowę, razem z symbolem statków pełnych głów wszystkich Francuzów, których zabił! Oczy Filipa były lodowatymi sztyletami, a Julin spuścił wzrok.

Filip otrząsnął się i odchylił na krześle. „Niestety, Kardynale, moje przekonania nie są tak – jakby to ująć – wyrafinowane jak twoje. Widzę bitwy wygrane krwią, potem i dobrze zaopatrzonymi armiami – a nie Duchami. Nie przybyłem do Awinionu po radę, modlitwę ani obietnicę – ani opowieści o magicznych kamieniach. Jak dobrze wiem, Stolica Apostolska pobiera podatki zarówno od Francji, jak i Anglii. Francja potrzebuje tych pieniędzy na swoją dalszą obronę, a ja przybyłem w imieniu Francji – jako jej służebny król”.
„Wasza Wysokość, sądzę, że tylko z kilkoma ludźmi...”

„Nie, Kardynale; oto, w co wierzę. Wierzę, że Jego Świątobliwość cię do tego namówił. Wierzę, że Jego Świątobliwość nie chce mi udzielić pożyczki i przysłał cię, żebyś złożył mi kolejną obietnicę – tym razem przeklętą armię Duchów”. Filip wyjął jajko z maszyny, odchylił się i zaczął je obierać. „Poinformuj Klemensa, że jego mały podstęp się nie powiódł”.

Julin zerwał się z krzesła. „Nie! Jego Świątobliwość mnie nie przysłał! On nie wie wszystkiego, co ci powiedziałem! I musi tak pozostać!”

Filip zamarł, wpatrując się w drżącego Kardynała.

Julin niezręcznie usiadł i pochylił głowę. „Wybacz mi, Wasza Świątobliwość. Jestem bezmyślny głupiec.”

Philip wrócił do obierania jajka. „Jest w tobie coś więcej, niż nawet podejrzewałem.

Zastanów się nad tym, Julin; zgodzę się wypożyczyć część moich wojsk na twoją śmieszna sprawę, jeśli Jego Świątobliwość udzieli mi pożyczki równej podatkom zebranych we Francji i Anglii.

Jeżeli Jego Świątobliwość odmówi, być może wszyscy dowiedzą się, w jaki sposób Jego Świątobliwość ukrywa ten swój heretycki kamień.

„Jednakże, Wasza Wysokość! Nie wolno ci o tym mówić...”

„MUSZĘ... nie słuchać, czego nie mam robić, Kardynale” – odparł stanowczo Filip. Pochylił się nad stołem i wyszeptał: „Zapewnij mi pożyczkę, a dostaniesz swoich żołnierzy. Taka jest umowa. A teraz muszę odpocząć”.

"Wasza Królewska Mość-"

„Dość, Julin. Nie rozmawialiśmy”. Philip odwrócił się i krzyknął przez salę: „Służący, jestem Gotowe! Strażnicy, wchodźcie!” Strażnicy pojawili się ponownie. „Wyprowadźcie dobrego Kardynała! I opróżnijcie moje kwatery! Żadnych więcej gości tego wieczoru!”

„Tak, Wasza Wysokość.” Julin wstał, skłonił się i ponury poszedł za strażnikami do drzwi.

~*~

Następnego dnia Filip i Klemens wraz ze swoją grupą notariuszy zebrali się w Sali Skarbowej. Dopiero wtedy Klemens zdał sobie sprawę, że prośba Filipa o pożyczkę była znacząca – na tyle duża, że opóźniła budowę Pałacu Papieskiego. Plotki się rozeszły; szeptaki niosły się po korytarzach. Spotkania nie przebiegały pomyślnie i większość papieskich urzędników wiedziała już wystarczająco dobrze, by pozostawić rozgniewanego Papieża w spokoju. Większość była również pewna, że Klemens zaoferuje Filipowi niewiele więcej niż porcję, obietnicę i modlitwę. Rozgniewany i przestraszony Julin podszedł do Toussaya, który następnie rozmawiał z Blasim z równie palącą troską. Gdyby Klemens odkrył ich zamiary, mógłby wyrzucić całą trójkę z Kolegium, ekskomunikować i wtrącić do więzienia. Blasi uciszył ich obawy i zabrał się do pracy, tkając się pozornie niewykonalnego zadania.

Około południa Blasi wszedł do wartowni, podszedł do strażnika i szepnął mu coś do ucha. Strażnik odpowiedział kilkakrotnie skinieniem głowy, a Blasi wręczył mu list i złotą monetę.

„Ani słowa nikomu. A teraz bądźcie gotowi, nadchodzi” – rozkazał Blasi, mrużąc oczy.

„Tak, Wasza Eminencjo” – strażnik skłonił się, gdy Blasi odjechał. Po chwili nadjechał z Skrzydło Dostojników, kardynał Firmus wszedł do sali wart. Zgodnie z poleceniem, strażnik podszedł do Firmusa i wręczył mu list.

„Wasza Eminencjo” – strażnik się skłonił.

„Tak, o co chodzi?” – prychnął Firmus.

„Znalazłem ten liść na dziedzińcu. Nie wygląda na to, żeby to był rozkaz strażnika. Może to coś ważnego?”

Firmus przeczytał list, zacisnął usta i spojrzął strażnikowi w oczy.

„Umiesz czytać?”

„Nie, Wasza Eminencjo.”

„Jak więc możesz być pewien, czym to nie jest, Firmus go przesłuchał.

Strażnik odparł obronnie: „Znam wygląd takich rozkazów; większość z nich wygląda tak samo. Ten listek nie ma na sobie żadnego szlchetnego znaku”.

„Czy pokazałeś ten liść komuś?”

„Dopiero co to znalazłem. Jesteś pierwszą osobą, która to zobaczyła.”

„Dobrze, to dopilnuję, żeby go zwrócono. Nie wolno ci z nikim rozmawiać o tym liściu.

Nigdy go nie znalazłeś. Rozumiesz, o co mi chodzi, żołnierzu?”

„Ja robię.”

„Jeśli dowiem się o tym, wezwę cię po wyjaśnienia. A teraz wracaj do swoich obowiązków”.

„Tak, Wasza Eminencjo” – strażnik skłonił się i odszedł. Firmus rozejrzał się dookoła, z chciwością i poczuciem winy w oczach; przycisnął list do piersi i przeczytał go ponownie:

Oto warunki Jego Królewskiej Mości — Potajemnie przyzna jedną dziesiątą pożyczki Kardynałowi, który przekona _____
Jego Świątobliwość do

Proszę o wypłatę pełnej kwoty. Jeśli pożyczka będzie wyższa niż jego pierwotne żądanie, Jego Wysokość zgadza się również, że Kardynałowi należy się jedna dziesiąta wszystkich nadwyżek. Spal ten list. Nie mów nikomu...

Firmus przeszukał korytarze w poszukiwaniu ciekawskich oczu. Nie widząc nikogo, schował list pod szatą i pobiegł, nieświadomy, że Blasi obserwuje go z daleka w cieniu.

W ciągu godziny Firmus stanął w Sali Czterech Okien pałacu i przekonał Klemensa do udzielenia jeszcze większej pożyczki niż ta, o którą prosił Filip, sugerując wyższą i bardziej częste zwroty kosztów. Dyskusja stawała się coraz bardziej zacięta. Firmus rzadko widział Klemensa tak rozgniewanego. Klemens jednak często polegał na radach Firmusa w sprawach dostojnych. Tak się złożyło, że papież niechętnie przystał na sugestie kardynała Firmusa.

Tego wieczoru król Filip i papież Klemens podpisali dokumenty. W wyniku transakcji Filip wyobraził sobie odciętą głowę Edwarda, Firmus widział siebie na tronie papieskim, a Blasi przypominał sobie twarze zmarłych braci. Toussain i Julin wyobrażali sobie siebie jako kardynałów Francji, podczas gdy Klemens przewidywał dalsze opóźnienia w tworzeniu swojej potężnej maszyny papieskiej. Transakcja usatysfakcjonowała wszystkich – wszystkich z wyjątkiem Klemensa, jego skarbników i...

Szambelan papieski.

Następnego ranka król Filip wezwał kardynała Julina do Sali Konklawe.

Filip siedział na wyznaczonym krześle, a kardynał Firmus już przed nim, z założonymi rękami, gdy zapowiedziano Julina. Kardynałowie wymienili spojrzenia. Obaj byli równie ciekawi spraw drugiego, ale żaden z nich nie odważył się otwarcie z nim rozmawiać.

„Aha. Kardynale Julin, chodź” – Filip gestem dał mu znak, żeby wyszedł.

Julin skłonił się. „Wasza Wysokość.”

Filip zwrócił się do Firmusa. „Co mówiłeś, kardynale Firmusie?”

Firmus odchrząknął. „Przyszedłem zapytać, czy czegoś potrzebujesz, Wasza Wysokość”.

„Jego Świątobliwość wysłał kardynała, żeby zajął się potrzebami jego królewskich gości? Przywiozłem własną flotę sług. Czymże zasługuję na takie specjalne traktowanie?” Filip potarł brodę.

„Niezupełnie, Wasza Wysokość”. Firmus odchrząknął i zerknął ukradkiem na Julina. „Jeśli Wasza Wysokość pozwoli, czy mógłbym z tobą porozmawiać ... sam na sam?”

„Dokładnie. Kardynale Julin, proszę poczekać na zewnątrz. Kardynale Firmus, proszę podejść bliżej.” Julin skłonił się i opuścił salę.

Firmus wyszeptał: „Wasza Wysokość. To ja – zabezpieczyłem twoją pożyczkę. Przyszedłem omówić odszkodowanie”.

Filip zaśmiał się złośliwie. „Widzę, że Kościół nie jest wolny od własnego zepsucia. Dobrze, Kardynale, należą mi się trzy beczki wina w Piwnicy Pałacowej. Zostawię ci jedną – nazwijmy to oczywiście darem”.

Firmus się wiercił. „Nie mogę tego przyjąć, Wasza Wysokość. Jeśli mogę, chciałbym porozmawiać o dziesiątej części pożyczki”.

Filip był oszołomiony. „Dziesiąta? Dziesiąta część pożyczki – jako rekompensata?”

„Dziesiąty, Wasza Wysokość, za przekonanie Jego Świątobliwości do udzielenia pożyczki”.

Filip zmarszczył brwi. „Możesz dostać to, co ci oferuję, Kardynale. Nawet to jest więcej niż wystarczające. A teraz, czy chcesz wina?”

„Jego Świątobliwość nigdy na to nie pozwoli. Wasza Wysokość, mam kartę opisującą warunki naszej umowy”. Firmus wysunął stronę z szaty, a Philip ją przeczytał. Uniósł brew.

„Co to za bzdura? Kto to o mnie napisał?”

„Czy nie zdajesz sobie z tego sprawy, Wasza Wysokość?”

„Nic takiego nie powiedziałem! A jeśli chodzi o rekompensatę, to w tej sprawie będę milczał!”

Philip wsunął papier do kamizelki. „Jeśli powiesz komukolwiek, że ty lub kardynał Julin zwróciliście się do mnie z prośbą o część pożyczki dla siebie, powiadomię Jego

Wasza Świątobliwość, że oboje spiskowaliście przeciwko niemu. Zostawcie mnie, zanim przemyślę swoje milczenie!”

„Tak, Wasza Wysokość”. Firmus z zaciętą miną skłonił się i wyszedł z pokoju. Wychodząc, zerknął na Julina i zmarszczył brwi, po czym pospiesznie uciekł korytarzem.

„Proszę przyprowadzić kardynała Julina” – rozkazał król. Strażnicy posłuchali.

Philip wyjął papier z kamizelki, gdy podszedł Julin i powoli rozłożył go między dwoma palcami.

Wpatrywał się w Julina, a Julin wpatrywał się w papier, o którym wiedział, że to notatka Blasiego. Filip wybuchnął śmiechem i schował liść do kamizelki.

„Jesteś bardzo zaradny, Julin. Spokojnie, wszystko w porządku” – zaśmiał się Philip. „ Namówiłem cię tylko, żebyś zapewnił mi pożyczkę – i zrobiłeś to dobrze. Możesz zapomnieć, że naraziłem cię na niebezpieczeństwo u Jego Świątobliwości”. Zaśmiał się ponownie. „Wiedziałem, że Jego Świątobliwość cię nie przysłał. Znam cię za dobrze. Ach, a kardynał Firmus uważa, że przybyłeś również po nagrodę. Dałem ci znać, że jeśli któryś z was wyzna coś w tej sprawie, podzielić się tą sprawą z Jego Świątobliwością”.

„Moje najszczerze wyrazy uznania, Wasza Wysokość.” Julin skłonił się i uśmiechnął.

„A co do twojego magicznego kamienia Duchów, oddam ci moich żołnierzy na surowych warunkach. Po pierwsze, Jego Świątobliwość ma o nim nic nie wiedzieć – nigdy. Po drugie, moi ludzie będą ci służyć tylko przez kilka dni”.

„Bardzo dobrze, Wasza Wysokość” – odpowiedział Julin.

„Dostaniesz mojego kapitana Bourne'a i jego ludzi. Ufam mu w sprawach tajnych. Tylko on ma znać całą sprawę. Nie mów do jego ludzi; on będzie nimi dowodził.”

„Oczywiście, Wasza Wysokość.”

„Jest teraz w Awinionie i ma dwustu ludzi. To wystarczy, prawda?”

Julin pokręcił głową. „Rzeczywiście, że nie. Zbyt wielu.”

„Czy mogę przypomnieć, że toczymy wojnę z Anglią? Bourne pilnuje, by jego szeregi nie osłabły z powodu bezczynnego podziału. Ufam jego dowództwu i instynktowi. Jest najlepszym z mojej Gwardii Królewskiej i nie widzę potrzeby, by nękać go dzieleniem szeregów czy dowództwa, nawet na krótki czas. Zatem oferta brzmi: dwustu albo nikt. Jaką masz ofertę, kardynale Julin?”

„Dwieście, Wasza Wysokość” – westchnął Julin.

Król beknął, wziął głęboki oddech i odchylił się na krześle. W końcu po prostu...

Wpatrywał się w Julina, po czym zmrużył oczy z pozorną podejrzliwością. W tej pozornie wiecznej chwili Julin spuścił głowę, niemal oczekując, że Król ponownie rozważy całą ofertę i gniewnie go odprawi. W ciszy, uwięziony w zastygłym spojrzeniu w dół, Julin czuł, jak nieustannie zbliżająca się przestrzeń śmiertelnie cichej sali napiera na niego z całą siłą.

na jego ramionach – przedłużająca się cisza była ogłuszająca. Narastający niepokój palił mu szyję i twarz; był gotów uciec z wysokiej, sklepionej sali swojego gdyby nagle dostał na to pozwolenie.

„Zrobione” – warknął w końcu król Filip. „A teraz podziel się ze mną szczegółami – kiedy i gdzie kapitan Bourne cię zaatakuje i czego od niego oczekujesz?”

[Koniec rozdziału 4]



To dzieło literackie zostało stworzone d wyłącznie w dedykacji

Edgar Allan Poe (1809—1849)

— Niech jego dziedzictwo żyje w nas wszystkich —



~[GothicNovel.Org](https://www.gothicnovel.org)~